

Aleksander Pawlicki, *Kompletna szarość. Cenzura w latach 1965–1972. Instytucja i ludzie*, Warszawa 2001, Wydawnictwo TRIO, ss. 168

Rozwikłanie zagadek PRL-u nie jest rzeczą łatwą ani wtedy, gdy chcemy ustalić fakty, ani gdy próbujemy analizować mechanizmy kreujące tamtą rzeczywistość. Trudność polega na tym, że logika tamtego czasu jest różna od logiki świata dzisiejszego. Sposób myślenia i motywy działania ludzi władzy na różnych szczeblach, poszczególnych grup zawodowych, kręgów społecznych, wreszcie każdego człowieka indywidualnie były uwarunkowane wieloma współcześnie niezrozumiałymi czynnikami. Dziś często motywy postępowania wówczas żyjących ludzi wydają się absurdalne, śmieszne, nielogiczne, czy nawet naiwne, ale nie można ich lekceważyć. Trzeba próbować je zrozumieć, co w praktyce badawczej oznacza wyjaśnianie w możliwie szerokim kontekście tamtych realiów.

Cenzura doby PRL-u to jeden z ważnych mechanizmów sprawowania władzy, który choć wszechobecny nie był nigdy oficjalnie zdefiniowany i prawnie do końca uregulowany. System blokowania wolności słowa był pewną praktyką działania elit rządzących, po której dziś zostały niekompletne i bardzo rozproszone źródła oraz najczęściej wybiórcze i tendencyjne wspomnienia ludzi żyjących w tamtej rzeczywistości. Każdy, kto podejmuje próbę wyjaśnienia mechanizmów działania systemu cenzury doby PRL-u, staje przed trudnym zadaniem. Podjął się tego zadania w książce, która jest poszerzoną wersją pracy magisterskiej, Aleksander Pawlicki. Autor bada system peerelowskiej cenzury, głównie analizując zachowane akta Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk w Warszawie. I tu pojawia się pierwszy problem natury warsztatowej. Do zrozumienia systemu ograniczenia wolności słowa doby PRL taka podstawa źródłowa nie wystarcza. Aby obraz tego, co się działo, w miarę odpowiadał rzeczywistości, trzeba sięgnąć do akt partyjnych, sejmowych, MSW, organizacji, takich jak SDP, ZAIKS, materiałów rozlicznych towarzystw naukowych. To olbrzymia, ale jednak niezbędna kwerenda, dlatego że sam urząd cenzury odegrał jedynie rolę kosmetyczną, pilnował „wypadków przy pracy” całego zespołu instytucji i ludzi zaangażowanych w dzieło blokady informacji. Autor to teoretycznie wie, jednak w toku swej analizy często nie jest w stanie krytycznie

oceniać źródła, ulega ich narracji i w natłoku zawartych w aktach informacji gubi się, często wyciągając fałszywe wnioski. Przykładem może być teza Pawlickiego o niewydolności urzędu. Na s. 28 znajdujemy takie oto zdanie: „czy tak rozbudowany system kontroli był konieczny? Tak, ponieważ sam GUKPPIW, jak się o tym rychło przekonamy, był niewydolny”. W aktach urzędu cenzury wiele jest potajanek i narzekania na nieuważnych cenzorów, bałagan organizacyjny, permanentne przeoczenia i błędy. Akta nie kłamią, to wszystko miało miejsce, ale permanentny nadzór pracy cenzorów świadczy przede wszystkim o doskonaleniu pracy samego urzędu, wskazuje na specyfikę jego zadań, które polegały na pilnowaniu czy i o ile są łamane ciągle zmieniające się zalecenia, co wolno, a czego nie wolno publikować. Bałagan organizacyjny w GUKPPIW wynikał z tego, że bardziej przykładano wagę do pracy merytorycznej niż do zasad formalnoprawnych. O skuteczności urzędu świadczą właśnie inne archiwalia (m.in. towarzystw literackich i naukowych, wydawnictw i redakcji) oraz cała spuścizna kulturowa PRL-owskiego okresu. Lektura ówczesnej literatury, opracowań naukowych, prasy, skłania do refleksji, iż pomimo lepszych warunków niż te, jakie mieli twórcy w pozostałych krajach obozu socjalistycznego, a szczególnie w ZSRR, mimo że nieraz udawało się przemycić różne aluzje i zakazane myśli, jednak było nam daleko do wolnego świata. Z perspektywy dzisiejszej widać wyraźnie jak boleśnie wypaczał rzeczywistość system ówczesnej cenzury! I choć niewątpliwie zdarzały się urzędowi przeoczenia, to rezultat jego pracy trudno pogodzić z tezą Pawlickiego o niewydolności GUKPPIW.

Zastanawia zakres chronologiczny książki. Wybór lat 1965–1972, okresu prezesury Józefa Siemka, i próba przedstawienia go jako czasu dla cenzury szczególnego nie wydają się merytorycznie uzasadnione. Autor dowodzi, że wówczas miała miejsce „mentalna i instytucjonalna rewolucja w aparacie cenzorskim”, a ponadto był to „czas napięcia i radykalnych przekształceń” (s. 15). Tezy te są mocno naciągnięte i wynikają ze słabej znajomości akt cenzury lat poprzednich. Tak naprawdę rewolucyjny dla cenzury był 1956 r., ale w innym aspekcie. Wtedy pracownicy urzędu chcieli sami go rozwiązać, mówiono o demokratyzacji decyzji cenzorskich i podporządkowaniu ich literze prawa, a nie bieżącym dyrektywom KC. Niestety w aktach nie zachowały się archiwalia z tamtego okresu, a jedynie w protokołach późniejszych narad i odpraw znajdujemy strzępy wspomnień z tamtych lat. To co Pawlicki nazywa „rewolucją w aparacie cenzorskim” w latach 1965–1972, w istocie było elementem zabiegów kolejnych szefów cenzury. Już w latach 50. dyskutowano, jaki powinien być cenzor, stałym postulatem było wciąganie do wspólnego ingerowania w tekst jak największego grona osób, redaktorów, kolegium redakcyjnego, organizacji partyjnej wydawnictwa i oczywiście samego autora. Mówiono o „dobrze układającej się współpracy” z dziennikarzami, dyrekcjami teatrów, artystami. Starano się rolę samego cenzora sprowadzić do funkcji korygującej cały proces dostosowywania dzieła do partyjnych dyrektyw. W tym sensie cenzor bronił się przed „rolą zderzaka” między partyjnym decydującym a autorem, bo odpowiedzialnością za ostateczny kształt utworu mieli być obciążeni wszyscy ci, którzy zabiegali o upublicznienie danego dzieła, z autorem włącznie!

Pawlicki stara się udratyzować swoją książkę, sugerując np. konflikty między urzędem cenzury a partią. Jednak z zasady cenzor nie przyjmował na siebie roli „samodzielnego czynnika politycznego” (s. 45–46). Nie są znane takie przypadki, a Autor poza spekulacjami (np. o zaangażowaniu się urzędu po stronie frakcji „partyzantów”, s. 49–50) niczego takiego nie dowiódł. Pawlicki wyolbrzymia także, zasugerowany wypowiedziami Krzysztofa Kozłowskiego, lęk cenzorów przed przeoczeniami. Miał on powodować nadgorliwość cenzora, który jakoby był motywowany do kreślenia wszystkiego, co tylko mogło choćby wydawać się nie-

właściwe (s. 94). Trudno oczywiście wykluczyć, że jakiś cenzor tak pojmował swoją pracę, jak opisał to Pawlicki. Warto jednak wiedzieć, że w urzędzie już w latach 50. na naradach cenzorów zwracano uwagę, że skreślanie tego, czego nie trzeba, jest naganne, bo świadczy o niezrozumieniu cenzurowanego tekstu. Jak to było ważne, świadczy fakt, że obok biuletynu publikującego przeoczenia cenzorskie istniał drugi biuletyn, w którym tępiono ingerencje zbędne! Pawlicki to wie, szkoda jednak, że nie potrafi tego odpowiednio zinterpretować.

Niewątpliwie ważne dla urzędu cenzury było pozyskanie do pracy osób wykształconych i inteligentnych. Ponadto w ówczesnej epoce ograniczonych środków technicznych (w porównaniu z dzisiejszą epoką szybkiego i objętościowo nieograniczonego przekazu elektronicznego), nie było łatwo informować cały personel cenzorski o aktualnych wytycznych, zaleceniach, a tym bardziej o nagłych niespodziewanych zwrotach w polityce partii. Aby cenzorzy byli „w kursie” spraw bieżących, musiały odbywać się nieustannie szkolenia, narady, seminaria i wykłady. Mimo to zdarzały się „wpadki” w cenzorskim rzemiośle. W aktach urzędu cenzury znaleźć można wiele zabawnych anegdot o cenzorskich przeoczeniach, a przede wszystkim dużą dokumentację świadczącą o nieustannym czuwaniu, by niepożądana informacja nie została opublikowana. Pawlicki w swoich rozważaniach rutynowe działania urzędu traktuje jako brak wiary w walory intelektualne i moralne swych pracowników (s. 71). Twierdzenie to nie jest prawdziwe. Nieustanne zabiegi GUKPPIW w doskonaleniu pracy cenzorów nie mogą być potwierdzeniem tezy Pawlickiego.

Nie wydaje mi się też celna zamieszczona w książce próba opisu mentalności cenzora. Pawlicki powtarza za Kozłowskim opinie o cenzorze jako „sfrustrowanym niespełnionym intelektualistcie” (s. 86), o jakoby niskiej samoocenie zawodowej. W książce znajdziemy domniemania o podświadomej pokusie cenzora „bycia autorem” (s. 80) lub niespełnieniu w pracy naukowej (s. 82,123). Twierdzenia te wydają się zbyt jednostronne i mocno przesadzone. Wydaje się, że są one w większym stopniu wynikiem odreagowania stresu bezsilnego petenta wobec wszechmocnego i niepokonanego urzędu. We wzajemnych kontaktach interesanta z cenzurą najczęściej autorzy zgadzali się na ingerencje pod groźbą niedopuszczenia pracy do druku, czy wobec groźby niewystawienia danego utworu. Może to wydać się dziwne, ale bohaterów mężnie i wytrwale walczących z cenzurą było niewiele. Drwiny i próby przechytrzenia urzędu to w zasadzie rzadka postawa autora, która jeżeli miała miejsce, to najczęściej dotyczyła drobnych, mało znaczących fragmentów dzieła. Najczęściej autorami czy przedstawicielami redakcji w czasie rozmów w urzędzie cenzury rządził strach i niewiara w możliwość ucieczki przed cenzorskimi nożycami.

Na koniec chciałbym polemizować z poglądem Antoniny Kłoskowskiej, który cytuje w swej pracy Pawlicki, jakoby system cenzury był sprzeczny ze światopoglądem materialistycznym, a „marksistowski paradygmat” niezgodny z kontrolowaniem myśli w ustroju „prawdziwej wolności” (s. 12). Sprzeczność jest pozorna, gdyż choć zakładano, iż to społeczny byt kształtuje świadomość, jednak ważną rolę w procesie budowy porządku komunistycznego przypisywano samej świadomości. Mogła ona mobilizować masy do nowych zadań, pomagać w szybszym osiągnięciu zamierzonych celów lub przeciwnie — hamować przemiany. Cenzura odgrywała w tym procesie rolę wychowawczą, inspirującą, miała chronić niedojrzałe społeczeństwo od zgubnych wpływów. Trudno w tym kontekście mówić o reliktach magicznego myślenia w GUKPPIW, co sugeruje Pawlicki (s. 13).

Zbigniew Romek  
Warszawa